Rok I. Tarnów, dnia 9 września 1898. Nr. 15.

ZDROJOWISKA.

Illustrowane czasopismo balneologiczno-literackie
wychodzi co 8 dni w czasie od 20. maja do 30. września.

PRZEDPŁATA:
W Austryo Węgrzech . złr. 3·—
W Niemczech . . marek 7·—
We Francyi i Szwajcaryi frk. 10·—
W Rosyi i Król. Polskiem rs. 3·50

Numer pojedynczy:
20 ct., 40 fen., 60 ctm., 20 kop.

Naczelni redaktorowie:
Dr. med. Władysław Mikucki.
Wiktor Doleżan.
Wydawca:
Józef Pisz, w Tarnowie.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
w Tarnowie,
przy ulicy Katedralnej l. 3.



Potok w Reinerz.

Pragnienie.

Pragnienie jest uczuciem, którego siłę cały świat ocenić jest w stanie wśród letnich upałów, kiedy gorąco dochodzi do 30 i kilku stopni w cieniu. Niekiedy głód mniej jest dokuczliwym od pragnienia, a potrzeba napoju stać się może cierpieniem nie do zniesienia. Suchość błon śluzowych, jamy ustnej i gardła, nadto zmniejszenie ilości płynu w ustroju, idą w parze z powyższem uczuciem. Pragnienie u osób zdrowych jest przemijające i znika szybko, skoro tylko suche powietrze ustąpi miejsca wilgotnemu. Wszelako, skoro gorąco i posucha są nadzwyczajne, potrzeba ugaszenia pragnienia męczy bezustannie i w istocie trzeba mieć dużo siły woli, by się oprzeć pokusie i wstrzymać od picia, a wstrzemięźliwość jest jednym z środków na pragnienie, które tem bardziej bierze górę, im więcej się pije. Jakże łatwo w tych razach przyjąć tak ogromne ilości bezużytecznego płynu! A następstwa tego jasne: chemizm trawienia ulega zboczeniu i o nic łatwiej jak o zaburzenia żołądkowo-jelitowe, które wobec gorąca przyjmują czasami poważny charakter, to też ważnem jest umieć pić, ażeby dostatecznie ugasić pragnienie a przytem uniknąć złych następstw.

Wśród wielkiego upału człowiek o wadze 70 kilo. traci po przyjęciu posiłku na godzinę 125 gramów za pośrednictwem perspiracyi skóry. Dzienna utrata wagi przeciętnie wynosi 350 gramów, bez wykonywania przytem jakiejkolwiek pracy. — Podczas marszu na słońcu, jedynie na godzinę wypacamy koło 400 gramów płynu, a cyfra ta może nawet przy bardzo energicznem poceniu się wzróść do 1000 gramów w godzinie. Z tego wynika, że, ażeby wyrównać brak wody w organizmie, spowodowany mniejszem lub większem poceniem się w czasie upałów wystarczyłoby przyjąć ¼ — 1 litra wody. Wielu ludzi przekracza obficie tę dawkę, a mimo to nie zdoła zaspokoić pragnienia. — Dlaczego? Rzecz prosta, wskutek nagłego pochłonienia większej ilości płynu, pobudza się do najwyższego stopnia perspiracyę skórną, skóra na całem ciele pokrywa się obficie kroplami potu i w ten sposób ustrój wydala na zewnątrz większą część wody niedawno wprowadzonej, wyjąwszy małej części niezbędnej dla funkcyj życiowych. Pocenie się jest główną przyczyną obniżenia ciepłoty ciała pod wpływem systemu nerwowego odruchowego, dlatego przyjmowanie nawet napojów gorących obniża ciepłotę, tem więcej, że w tym wypadku pocenie się będzie obfitsze. W tych wszystkich razach pragnienia nie zaspokoimy w stosunku do ilości wprowadzonej do ustroju wody, gdyż jego przyczyna jest miejscowa, a nie ogólna. Przedewszystkiem należy zmniejszyć suchość jamy ust, lecz na to nie pomoże picie dużej ilości wody, gdyż błona śluzowa jamy ust i gardła zostanie nagle zwilżona, lecz równie szybko wraca owa przykra suchość a wraz z nią uczucie pragnienia.

Z powyższego wynika, że lepiej pić mniej a za to częściej. Należy pić zwolna, łykami, ażeby umożliwić dłuższe zetknięcie się wody z błoną śluzową jamy ust. A jeszcze lepiej odpowiada celowi, sposób — w gorących krajach stosowany — picia zapomocą słomki. To też zawartość średniej szklanki użyta w przeciągu całej godziny lecz zwolna, gasi zazwyczaj największe nawet pragnienie. Polecają jeszcze w tym celu płukanie gardła i ust zimną wodą borową lub słabym (0·1%) rozczynem szczawianu potasowego, a nawet można ostatniego roztworu używać jako napoju orzeźwiającego. *H. P.*

O borowinie i zastosowaniu jej do celów leczniczych.

Leczenie za pomocą kąpieli borowinowych jest bez wątpienia jedną z najmłodszych gałęzi balneoterapii. Początek dały do tego Niemcy około połowy bieżącego stulecia, a mianowicie Cartelliezi w Franzensbadzie pierwszy zajął się badaniami borowiny pod względem jej fizycznych i chemicznych własności, natomiast poszukiwania za jej fizyologicznem działaniem na ustrój ludzki niezmordowanemu na polu balneologii Kischowi, przypadły w udziale. W krótkim czasie zdobyły sobie kąpiele borowinowe w świecie leczniczym wielkie uznanie i dziś bardzo wiele zdrojowisk zagranicznych, a nawet krajowych jak Krynica, Żegiestów, Truskawiec, Iwonicz, Morszyn, posiada urządzenie balneotechniczne, odpowiednie temu celowi. Borowina często niesłusznie bywa identyfikowana z mułem, od którego różni się znacznie tak pod względem własności fizycznych i chemicznych, jak też i fizyologicznych. To też podczas gdy muł, używany do celów leczniczych jest osadem źródlanym i główne jego składniki są natury nieorganicznej, to przeciwnie borowina jest torfem ziemnym, powstałym przez butwienie w nim roślin wśród miernej wilgotności bez dostępu powietrza. Wśród tego procesu butwienia wytwarza się szereg istot organicznych, jak próchnica i kwas próchnicowy, dalej kwasy: mrówkowy, octowy i żywicowy, które posiadają własności środków drażniących skórę. Borowina, położona w pobliżu źródeł mineralnych, nasiąka obficie wodą dotyczącego zdroju, ztąd więc pochodzą składniki nieorganiczne borowiny, noszącej dlatego nazwę „mineralnej.“ Świeża borowina, zwana także surową, posiada bardzo mało połączeń nieorganicznych, rozpuszczalnych w wodzie, natomiast przeważają związki nierozpuszczalne, to też aby borowina była przydatną do celów leczniczych, musi być w odpowiedni sposób przyrządzoną, a to w celu przeprowadzenia związków nieorganicznych z nierozpuszczalnych w rozpuszczalne. Odbywa się to w prosty sposób: mianowicie wykopaną borowinę umieszcza się pod dachem na otwartej przestrzeni dostępnej dla przewiewu powietrza, pod wpływem którego sole mineralne wietrzeją i stają się połączeniami rozpuszczalnemi. Ciekawe i bardzo pouczające są pod tym względem doświadczenia Lehmanna, który poddał rozbiorowi chemicznemu trzy próbki borowiny marienbadzkiej, o różnym stopniu zwietrzenia. I tak: podczas gdy w 1000 cz. borowiny świeżo wykopanej znalazł składników rozpuszczalnych ogółem 4·37, to w tej samej ilości borowiny użytej już do kąpieli i przez 7 miesięcy wietrzałej — znalazł tych samych składników ogółem już 45·02. Natomiast w borowinie znakomicie zwietrzałej i starej było rozpuszczalnych składników aż 419·65 części. Cyfry te nadzwyczaj barwnie malują nam skutek działania powietrza na surową borowinę i od tego też zależy mniejsza lub większa skuteczność tejże. Borowina świeża oddziałuje chemicznie obojętnie, w miarę zwietrzania występuje oddziaływanie kwaśne, które coraz bardziej się wzmaga, pochodzi bowiem od przemiany zasadowych związków solnych w odpowiednie kwaśne.

W ten sposób zwietrzałą borowinę mielą i przesiewają w celu oddzielenia grubszych części, następnie mieszają z wrzącą wodą mineralną lub parą, celem przygotowania kąpieli. Zależnie od zbitości masy borowinowej rozróżniamy zazwyczaj kąpiele gęste — mniej gęste i rzadkie. Składniki mineralne borowiny, pochodzą, jak wyżej już wspomniano, z wody źródlanej, w najbliższem są siedztwie borowiny zostającej. To też raz będą przeważały połączenia siarki, to znowu żelaza lub połączenia słone, ztąd podział borowiny na: siarczaną, żelazistą i słoną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Aktorka.

NOWELA.

Była godzina czwarta popołudniu. Piękną ulicę, wysadzaną szpalerami drzew kulistych, napełniały tłumy publiczności. Ogromne wystawy sklepowe wabiły ku sobie oczy ciekawych przechodniów, a z kawiarń i cukierń dochodziły wesołe rozmowy i śmiechy.

Z bramy teatru miejskiego, zdobiącego jeden z rogów ulicy, wyszła gromadka ludzi: trzech starszych panów i dwóch młodszych, a za nimi młodziutka panienka, w towarzystwie siwego staruszka.

— Więc to już dzisiaj, panie dyrektorze? zaszczebiotało dziewczę, patrząc w twarz starca.

— Tak, dzisiaj — odpowiedział dyrektor i z uśmiechem ujął rękę młodej aktorki.—Dziś— powtórzył silniejszym głosem,—czeka panią pole do popisu i tryumfu!

— Tryumfu? — uśmiechnęło się smutnie dziewczątko i rumieniec oblał mu bielutkie policzki.

— Tak, tak, tryumfu — odrzekł dyrektor. Wiem, że pracowała pani pilnie nad wyuczeniem się swej roli, próby odbyły się ze świetnym rezultatem... czegóż więc więcej potrzeba?

— Uznania publiki — odrzekło dziewczę z westchnieniem. — Uznania... ale jakże trudno o niego?! — Twarzyczka dziewczęcia zasępiła się.

Dyrektor zwolnił nieco kroku.

— Uznania, uznania? — rzekł, wpatrując się w oczy dziewczęcia. Tryumfem dla mnie jest zadowolenie wewnętrzne. Gdy wiem, żem spełnił godnie swój obowiązek, gdy czuję, żem cel swój osiągnął — jestem tego pewien i bez oklasków słuchacza... A zresztą, czyż publiczność zrozumie trud, jaki aktor wkłada w rzetelne wykonanie swej roli? „Aktor“ to dla niej słowo niezrozumiane, pojmowane zwykle źle i ujemnie. Aktor to dla niej machina w ręku dramaturga. Poeta tworzy, uczucia swe, łzy i uśmiechy, najtajniejsze skrytki serca odtwarza w dziele swojem — a aktor? Aktor powtarza mechanicznie pieśń przez tamtego wysnutą.

To mówiąc, podał rękę dziewczęciu i uchyliwszy kapelusza, skręcił w boczną ulicę.

Pozostała sama. Ostatnie słowa dyrektora brzmiały jeszcze w jej uszach. Więc ona obojętną miałaby być na oklaski publiki? Więc ona w oczach publiki jest niczem — niczem więcej, jak tylko automatem, odtwarzającym dzieło poety? O nie, nie, wszakże ona na inne zasługuje uznanie. Ona czuje, że serce jej tak samo, jak twórcy, tak samo, jeśli nie więcej, przelewa się w pieśń jego. Ona na scenie cieszy się jego radością, płacze jego łzami, czuje jego sercem... Lecz dlaczegóż jego? — dlaczegóż nie swem własnem? więc czyż rzeczywiście tak małą jest jej zasługa?...

Tak rozmyślając, spiesznie przeszła ulicę i mostem, łączącym śródmieście z wąskiemi przecznicami przedmieścia, dostała się na obszerny plac, zabudowany staroświeckiemi kamienicami. Skracając drogę, przebiegła poprzeczny chodnik i weszła w bramę wysokiej, trzypiętrowej kamienicy.

Po kilku minutach drogi, po wąskich, krętych schodkach dostała się na trzecie piętro, gdzie w sieni stara sąsiadka, pani Walentowa, rozżarzała ogień w samowarze.

— Jakże mamie? — zapytała w przechodzie.

— Jakżeżby miało być? — zawdy jednako... odpowiedziała rezolutnie pani Walentowa.

Dziewczę przebiegło szybko kurytarz i otworzyło drzwi do pomieszkania. — W maleńkim pokoiku, zapełnionym staremi mebelkami, we wysokiem karle, siedziała młoda jeszcze lecz ciężko chora niewiasta.

— Mamusi lepiej? — zapytała, całując chorą w rękę.

Chora niepewnie wpatrywała się w twarz przybyłej.

— Córuś moja, to ty? — rzekła nareszcie, uśmiechając się smutnie.

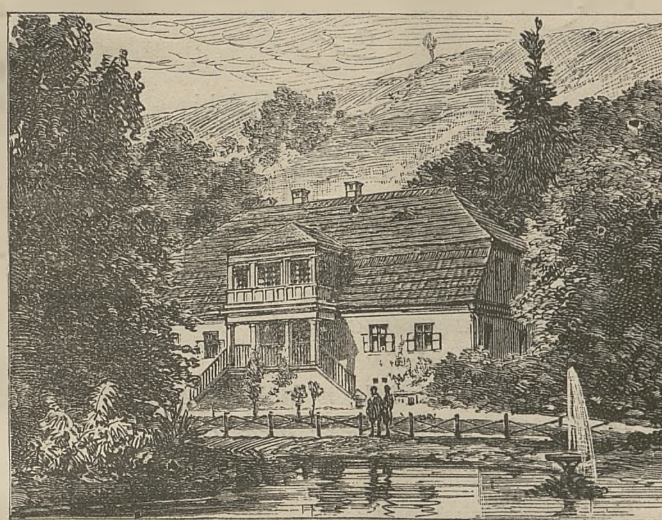
— Ja, ja, mamusiu—odpowiedziało dziewczątko, siadając u nóg matki.

— Tak mi się przykrzy za tobą, gdy odejdziesz — cichym zaczęła po chwili głosem chora.

— Muszę, muszę mamusiu — perswadowało dziewczę. I za godzinkę znów mamusię

Wyciąg z listy gości.

Krynica. Trzynasta lista gości wykazuje liczbę bawiących tam w czasie od 16-go do 31 sierpnia 291 osób, ogólną zaś liczbę od 15 maja 4632. Według tej listy bawili tam: z Warszawy: Nowicka Eleon., Zawiślak Cecylia, Kołaczkowska Kat., Płonczyński Stef., Appel Zofia, Wąsowicz Wład., Dominski Robert, Piędzicki Ign., Tłuste Karol, Piotrowska Zofia, Horn Wanda, Jurczewska Marya, Esman Irena, dr. Ziemiński Bron., — ze Lwowa: Los Ernest., de Latour Iz., Stegl Hel., Kozińska Wanda, Fröhlich Kaźmiera, Switkowski Miecz., Świątkowski Józef, Bylinowa Karolina, Hermann Jakób, Bylinianka Zofia, Schwarz Daniel, Kowalska Em., — z Krakowa: Kruszyńska Róża, Horowitz Franc., Müller Józef, Stępiński St., Medzwiecki Józef, Siegler Willi, Raczeńska Ludw., Strzyżewska Stan., Bittmann Sydonia, Zórowski Kaźm., Górska Franc., Dolak Józef, — z Tarnowa: Klapholz Sab., Gans Giz., Heller Roz., Sandig Adolf, Kohane Rebeka, Zins Mina, Hand Jozef, Völkler Oskar;— Höschl Fel. z Wadowic, Muszyńska Zof. ze Strzyżowa, Kossakowska Jadw. z Grodzisk, Elberg Amalia z Żółkwi, Zabielski Jan z Czelatyc, Kobylańska Leokadya z Brodów, Piotrowska Jadw. i Kuhn Stef. z Rzeszowa, Sikorski Wiktor z Krosna, hr. Potocka Krystyna z Krzeszowic, Ułaszyn Henryka z Kopjowatego, Męcki Michał z Woli Just., Grünn Laura z Wiednia, Świerczewska Jul. z Libiąża, Rzędowska Zof. i Głowińska Hel. z Gruszowa, Felińska Bolesł. z Chorowa, Kłoczkowna Helena i Brzostowska Leonida z Sienna, Ustrzycka Aleks. z Boratyna, Walter Amalia z Krakowa, Bibelmann Eugenia ze Stanisławowa, Degen Babetta ze Lwowa, Grzybczyk Kat. z Wieliczki, Janicka Anna z Kęt, Breza Anna z Wołynia, Gnatowski Zygm. z Ukrainy, Jarnuszkiewicz Tekla z Lublina, Zarachowicz Ant. z Podgórza, Berezowska Janina z Nerczyńska, Gawrońska Anna z Lublina, Majewski Kaźm. z Malkowic, Bincer Fryd. z Biały, Zola Józef z Ungvaru, Daszkiewicz Marya z Gródka, Salzmann Olga z Zawałowa, Fecher Fran., Blau Eufemia, Bodenstein Józ. z Podgórza, Żegestowska Cel. z Rudek, Mazowit Leop. z Brzezin, Węgrzynowska Hel. z Palenicy, Bylinianka Aleks. z Tarnopola, dr. Madeyski Józ. z Przemyśla, Kurkowski Marceli z Krygu, Rokicka Józ z Kiczek, Dziama Tad. z Wadowic, Wilczkowski Henr. z Lublina, ks. Mleczko Jan z Przecławia, Katyński Ludwik z Biecza, dr. Springer Konst. z Przemyśla, Pogorzelska Józ. z Pinczowa, Kachlik Jan z Jasła, Pollak Eleon. z Bogumiłowic, Mańkowski Józ. z Holubowa, Doening Hel. i Mravincsics Wanda z Sokala, ks. Kielar Andrzej z Moszczenicy, Wiśniewski Józ. z Wiednia, Michałowski Mik. z Florynki, Feyral Edw. Stan. z N. Sącza, Liebermann Stan. z Zamieścia, Kuczkowski Onufr. z N. Sącza, Garztecki Włodzimierz z Częstochowy, Potocki Szeliga Tad. z Uhryń, ks. Krygowski Jul. ze Zrencina, Korski Antoni z Czernkowa, Pragłowski Józ. Wład. z Kut, Jezierski Włodz. z Czerniowiec, Wiszniewski Karol z Dobrzan.



Dom górski i pstrągarnia w Reinerz.

WYKAZ

Polaków, bawiących w kąpielach zagranicznych.

Abbazya. 41 lista gości obejmująca przybyłych do 31 sierpnia wykazuje 13705 przybyłych gości. Z Warszawy bawią tam: Aleks. Czajewicz, Bron. br. Lesser, Edm. Diehl, Alf. Kenigowska, Edw. Poznański, Cezary Hirschband, Ant. Pilecki, Aleks. Myszuga, Lud. Hild i F. Lipiński; — z Krakowa: Dr. Ludwik Wiśniowski, dr. Jul. Makarewicz, Spirydion Makarewicz, Marya Hupkowa i Stef. Strażyńska; ze Lwowa: Leon Olszewski, dr. Włodz. Pajączkowski, dr. Tad. Banek, Marya Wierkowska i dr. Jan Rucker. Prócz tego bawią z Galicyi: Zuzanna Skrzyńska, Wilh. hr. Romer, Józef Binkowski ze Skawiny, Kamila Żylińska z Wilna, Zofia Zwolińska z Petersburga, Cec. Possinger Choborska, Emilia Strzelecka, Stan. Zając z Wiednia, Józef Rudnicki z Budapesztu, Woj. Czapski z Wrocławia.

Baden pod Wiedniem. Do 3 września b. r. przybyło tu 18.867 kuracyuszów. Między tymi z Polaków: Leon hr. Piniński, dr. Karol Maciejowski, Józef Dniestrzański ze Lwowa; z Warszawy: Zofia Giecewicz, dr. Wład. Woliński, Ludwika Stanowska z Gracu, Józef Popowski z Krakowa, dr. Edw. Stiasny, Józefa Nidecka z Wiednia, Karol hr. Attems z Tarnopola, A. hr. Potocki z Galicyi.

Brückenau. Lista gości w tych kąpielach mineralnych, wydawana przy liście zdrojowiska Kissingen, nie wykazuje ani jednego nazwiska polskiego, miejscowość ta zasilona przeważnie kuracyuszami pochodzenia niemieckiego.

Elster w Saksonii. 56-ta lista wydana z datą 6. września wykazuje ogólną ilość gości 8.258. Z Polaków bawili tam: R. Dudykiewiczowa z Kołomyi, Marta Prądzyńska z Poznańskiego, i Modest Maryański z Pert z Australii. Passantów było 1867.

Karlsbad. 414 lista gości z daty 2 września b. r. wykazuje 43.485 kuracyuszów. Z Polaków przebywali tam: Rudolf hr. Baworowski i Faustyn Wysocki z Wiednia, Józef Zaleski z Temeszwaru, Ludw. Laska z Łodzi, Wiktorya Znamierowska z Przysuchej, Stef. Krzyżanowska z Poznania, Biskup Jaczewski i Dr. Kazimierz Jaczewski z Lublina, Bronisław Gedroić, Lucyan Lesser, Maryan Wojtowicz, Józef Goebel, Józef Wróbel i Ludwik Przyłuski z Warszawy, Kazim. Krasicki z Kozowej, Grzegórz Bogdanowicz z Weisskirchen, Stef. hr. Tarnowski z Nocpolska, Eug. Rozwadowski z Żółkwi, Erazm Cichulski z N. Sącza, Stefan Cieszkowski z Neusohl, Jerzy hr. Baworowski z Ostrowa, Jan Wierzbowski z Zabłotowa, Eug. Adamowski z Kuttenbergu, Jakób Stary z Gracu, Wiktor Chrupek z Krakowa, Ks. Wład. Bajkowtki z Witebska, Jakób Dym z Liska, Roman Gedrojć z Petersburga, Ant. hr. Szołdrska z Żydowa, Jan Kratochwil ze Stanisławowa, Włodz. Przerwa Tetmayer, Dr. W. Jaworski i Tytus Michałowski z Krakowa, Melania Szczepańska z Laszek, Adam Czosnowski z Aleksandry, Paulina hr. Łosiowa i Stefania hr. Rumerskirch ze Lwowa,

---

opuszczę, gdyż przedstawienie zaczyna się o siódmej. Dziś wszystko na mojej głowie. Zastępując panią Haleską, objęłam główną rolę... wszakżeż już o tem mówiłam...

Chora z westchnieniem opuściła głowę na piersi. Zalęknione dziewczę rączkami objęło jej szyję.

— Mamusia się gniewa na mnie? — pytała pieszczotliwie. Wszakże teatr nas utrzymuje, gdybym utraciła posadę, obydwie zostałybyśmy bez chleba.

Chora pocałowała córkę w czoło.

Tymczasem uchylonemi drzwiami wniosła pani Walentowa czajnik z herbatą i dwie filiżanki na tacce, postawiła na stoliku i poczęła przygotowywać podwieczorek.

Chora, wysilona rannym atakiem sercowym pomimo namowy córki, nie chciała się niczem pokrzepić; dziewczę, rozgorączkowane wieczornem przedstawieniem, nie dopiło ani szklanki herbaty.

Niezadowolona pani Walentowa, mrucząc półgłosem, wyniosła się z tacką z pokoju.

Aktorka, otworzywszy okienko, podeszła znów ku chorej, lecz ta z opartą na poręczy ręką, drzemała. Blada jej twarz, przechylona na poduszkę, przedstawiała smutny, przygnębiający widok.

Dziewczę, przystawiwszy do okienka krzesło, usiadło na niem, przeglądając drobnem pismem zapisany zeszyt. Była to dzisiejsza jej rola.

— Ej, wszakże umiem ją już wyśmienicie — rzekła po chwili, odkładając zeszyt na bok. — Przez cztery noce z rzędu uczyłam się jej, trzy razy powtarzając na próbach.

Przez otwarte okienko dochodził chłód i daleki gwar uliczny. Dziewczątko oparło się rączkami o krzesło i poczęło marzyć na temat wieczornego przedstawienia.

I widziała się na scenie, słyszała oklaski słuchaczów, a gdy po skończonem przedstawieniu wychodziła ze sali, setki widzów utkwiły w niej ciekawe spojrzenia. Lecz ona szukała tam kogoś, droższego jej nad te tłumy. Z pośród bocznych kolumn, wychyliła się postać młodzieńca o rumianej twarzy i czarnym wąsiku.

— To on, to on, nie kto inny! — Zbliżył się do niej, podał rękę i rzekł cichym głosem:

— Świetnie, bosko, tylko tak dalej, a pierwsze sceny ozdobią laurem skroń pani.

Razem wyszli na ulicę. Białe smugi świateł teatralnych pozostawiali za sobą... On nagle pochylił się ku niej, ujął za rączkę i rzekł:

— Ale odemnie inna zapłata należy się pani, nieprawdaż?

— Jaka? — zapytało naiwnie dziewczę.

— Pozwolisz? — pytał łagodnie. Pierwszy raz przemówił do niej „ty“ — raz pierwszy po tak długiej znajomości — a tak słodko... Czuła, że objął ją gorący rumieniec i na policzku uczuła pocałunek.

Drgnęła i zerwała się ze stołka... Mrok wieczorny napełniał pokoik. Spojrzała na zegar: wskazówka pokazywała ósmą. Przed godziną miało się zacząć przedstawienie. Zaspała... tam na nią czekają....

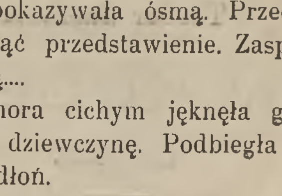
Wtem chora cichym jęknęła głosem. Jęk zelektryzował dziewczynę. Podbiegła do matki i ujęła ją za dłoń.

— Słabo mamusi? — mameczko, mamusiu! — wołała z pieszczotą. Matka nie odpowiadała. Dłoń, podniesiona ręką dziewczęcia, sztywnie opadła na kolana!

— Boże! — wydarło się z piersi dziewczęcia i na pół nieprzytomne wybiegło z pokoju. Pani Walentowa wychodziła właśnie ze swego mieszkanka.

— Pani Walentowo, pani Walentowo! — jąkała — mama... umarła!

J. Pietrzycki.



Stan. Małecki z Ostalowic, Aniela Kostheim i Zofia Janicka z Zarzecza, Ant. Rybczyński z Garwolina i Hugo Pastachowski z Gniezna.

Na rzecz instytucyi miasta Karlsbadu złożyli znaczniejsze datki: pp. Hipolit Wawelberg z Petersburga i Jan bar. du Puget z Warszawy.

Kissingen. 28 sierpnia zamykający 286-tą listę gości podaje 17.499 osób jako ogólną sumę przybyłych tutaj kuracyuszów. W lipcu i sierpniu bawili tu: z Warszawy: Ign. Kosacki, Marya Gedroyć, hr. Wietorska, Edm. Sikorski, Zyg. Pokrzywnicki, H. Grabiński, Dom. Gałęzowski, Woj. Górski, T. Śliwińska, Stan. Leszczyński, hr. Stadnicka, W. Grąbczewski, P. Miaskowski, Józ. Krasuski, Alb. Wilczewski, P. Kucharzewski, hr. Łubieński, Ksaw. Tatarkiewicz, Janusz Gwozdecki, Aleks. Gruszecki, Em. Hordliczka, Mar. hr. Starzyńska, M. Plebiński, Aleks. Dziewulski, Józ. Ostrowski, dr. Maks. Poznański, P. Chodorowicz, Ant. Zielińska, Marcin Wiśniewski, F. Lipiński, Jan Werecki; ze Lwowa: Maryan Topolnicki, dr. Rud. Lewicki, Alojzy Rybicki, A. Bogusiewicz, Józ. Padewski, Józ. hr. Kalinowski, Jan Skublicki, Bron. Czerny, Lud. Szczepański, Miecz. hr. Piniński; — z Krakowa: Wanda Łepkowska, Aniela Oświecimska, dr. Tad. Gromnicki, dr. R. Kostanecki, dr. Ant. Górski, dr. Kaz. Morawski, Łucyan Baranowski; — Wład. Czarnczyńska z Monasterzec, Dorota Zosińska z Kijowa, J. Krasowski z Wilna, Stan. Stetkiewicz z Rosyi, K. Rembowski z Petersburga, W. Traczewski z Ilnowic, Wanda Salomońska z Berlina, Emeryk Mańkowski z Rosyi, A. Oleśnicki z Kijowa, H. Witkowski z Poznania, Michał Jabłoński z Lignicy, G. Wolicka z Berlina, prof. Oleśnicki z Petersburga, Wieńkowski z Wiesbadenu, Stef. hr. Kwilecki z Jankowic, dr. Józ. Kondratowicz z Częstochowy, L. Sojka z Myszkowca, Rud. Tarnowski z Berlina, F. Nowicka z Gniezna, Kazimierz Jaruzelski z Kijowa, Zofia Dawidowicz z Charkowa, Włodz. Kowarski z Kijowa, Wer. Podgórska z Charkowa, S. Płocki z Hamburga, P. Solski z Petersburga, Szczęsny Krzysztofowicz z Kornicza, Ida Skrudzińska z Łodzi, Stan. Władysławski i Mar. Strękowska z Rosyi, Ks. Sułkowska z Wiednia, Ludw. Chłapowski z Fryburga, Tad. Florkowski z Kijowa, Józef Kiszakiewicz z Przemyśla, S. Michałowski z Mińska, Bohdan Kleczyński z Krzyszkowiec, Stef. Kobyliński z Łodzi, Gust. Zabłotowski z Białego stoku, Fr. Burzyński ze Stanisławowa, Dr. Jan Biesiadecki z Jasła, Józef Mikulski z Grodna, Sabina Udrycka i Helena Rewacka z Mostów wielkich, Kaz. hr. Łubieński z Zassowa, T. Katyński z Pińska, Aleks. Małachowski z Łodzi, Dr. J. Żukowski z Petersburga, Fr. hr. Kwilecki z Dobrojewa, Fr. hr. Kwilecki i P. Kurnatowski z Poznania, P. Sworzeńska z Berlina, Izab. Żukowska z Petersburga, Stan. hr. Poniński z Wrześni, W. Lewiński z Wrocławia, Artur Dzierżbicki z Kalisza, Jan Rakowski z Hermanowic, Maks. Pogrzebiński z Kijowa, Xżę Wołkoński z Petersburga, Dr. Kostanecki z Berna, Stan. Jastrzębicki z Petersburga, W. Mogilnicki z Wołynia, Stan. hr. Grabowski z Wilna, W. Rękowski z Neapolu, Fryd. Suwalski z Elberfeld, W. Stecki z Międzynia, Dr. Wyczyński z Sobótki, Adryan Chełmicki z Okolewa, hr. Górowski z Nizzy, Mikołaj Szubowicz i hr. J. Milewski z Petersburga, hr. S. Milewski z Wiednia.

Franciszek H. Nowicki.

Z cyklu: Echa pustyni.

I.

Czy pamiętasz nocleg w górach,
W tej dolinie z kraju lasu,
Gdzie ciemniały na lazurach
Kolosy praczasu?

Tam w gwiazd świetle, w blasku watry
Łożem żleb — a głaz pod głową,
A do snu szeptały wiatry
Dumą granitową.

Tam za nami był dzień wrażeń
Ścieżką chmur przebyty,
A przed nami droga marzeń
Gdy świt skrwawi szczyty.

Tam patrzyliśmy na turnie
Na świata krawędzie,
Gdzie siedziały gwiazd gromady
W płomienistym rzędzie.

Z głębi tuman wstawał chmurnie,
Tuląc do snu gór posady,
Gasząc zwolna gwiazd pochodnie...
O! tam było tak swobodnie!
O! tak wolno! tak swobodnie!...

Noc szła... myśmy zawodzili
Z góralami ludu śpiewy,
Ludowe tęsknice —
Gdy ich sen zdjął — my marzyli
A szumiały kosodrzewy
Gór serdeczną tajemnicę:
Tu swobodnie!... tu swobodnie....

Drobne wiadomości.

Plaga naszych zdrojowisk. Nie od dziś już i nie z jednej tylko strony podnoszą się skargi na drożyznę, jaka panuje w zdrojowiskach i uzdrowiskach galicyjskich i chociaż cała prasa bez wyjątku, broniąc interesów kraju, zawsze bierze stronę bądź to rządowych zarządów, bądź prywatnych właścicieli i dzierżawców zdrojów, to jednak skargi, jakie w ostatnich czasach coraz częściej słyszeć się dają, zmuszają nas do podniesienia tej kwestyi.

Faktem jest dowiedzionym, że każdy, kogo tylko daleka podróż nie odstrasza, woli pojechać na kuracyę za granicę, gdzie skromną kwotą opędzić można kilkutygodniowy pobyt i zażyć przynajmniej komfortu, o jakim ani za 50 lat w Galicyi marzyć nie można.

Jaki tego powód? Drożyzna, po prostu zdzierstwo w zdrojowiskach krajowych.

Przyjezdni do wód galicyjskich po raz pierwszy, kierują się przedewszystkiem maksymą, aby wynająć mieszkanie w domu prywatnym, bo — jak utrzymują, — w zakładzie rządowym ogromnie drogo.

Tymczasem rzecz ma się wręcz przeciwnie, już choćby z tego powodu, że zarząd przedkłada gościowi odrazu cennik, według którego dowolnie wybrać sobie można mieszkanie i utrzymanie, podczas gdy nie znając cennika rządowego, a rozpytując tu i ówdzie prywatnie, utrwala się przybysz w przekonaniu o sławnej drożyźnie i choć niby samo mieszkanie wypadnie dość tanio, wychodzi się po obliczeniu z gospodarzem — „jak Zabłocki na mydle“.

Naszem zdaniem zarządy zdrojowe powinny czuwać nad tem, aby ceny w domach prywatnych nie były tak wygórowane; powinna być nawet urzędowa norma, która według pojemności, oddalenia i urządzenia mieszkania, ograniczałaby cenę dozwoloną.

Przez taką pieczę, acz wymagającą ludzi do utrzymania kontroli, uniknęłyby zdroje naszeowych skarg, które u swoich i obcych psują im opinię, a owszem dając rękojmię opieki powodowałyby większy napływ gości, i co rok znaczniejsza kwota na ulepszenia zdrojowiska użytąby być mogła.

Myśl tę poddajemy pod światłą rozwagę zarządów zdrojowych a na dowód słuszności naszej rady przytaczamy w dosłownem brzmieniu list, jaki tymi dniami otrzymaliśmy:

Teodor Smolarz.

MÓJ KOLEGA.

Humoreska.

Przed kilku laty zmuszony byłem w celu odbycia kuracyi udać się do Szczawnicy. Zaraz na drugi dzień po mojem tamże przybyciu, siedząc w gabinecie inhalacyjnym, usłyszałem, że w przyległym gabinecie ktoś tak silnie oddychał, jak maszyna parowa. Rozciekawiony, po wyjściu z gabinetu, zatrzymałem się w poczekalni, a po chwili z gabinetu inhalacyjnego wyszedł mój szkolny kolega, Samuel, którego od dawna nie widziałem. On to, chcąc jak najwięcej skorzystać z inhalacyi, zadawał sobie tak wielką pracę przy oddychaniu i wyglądał zziajany jak koń wyścigowy, który wygrał pierwszą nagrodę.

Przywitaliśmy się serdecznie, a chodząc po deptaku przypominaliśmy sobie dawne czasy szkolne.

Samuel nie ukończył gimnazyum, lecz poświęcił się dentystyce, czemu przeważnie winien był profesor matematyki. Rzecz się tak miała: Samuel, którego ojciec był kantorem w bóżnicy, uważał za stosowne w siódmej klasie gimnazyalnej uczyć nas w pauzach pomiędzy godzinami szkolnemi, śpiewać tak zwane „majufes.“ Wkrótce też pod jego światłem kierownictwem śpiewaliśmy tak znakomicie, że kto koło gmachu gimnazyum przechodził, był o tem silnie przekonany, że tam znajduje się jakaś prywatna bóżnica. Niestety ćwiczenia nasze szkolne bardzo smutno się zakończyły; profesor matematyki, który był zarazem gospodarzem klasy, nie posiadając jak się zdaje dostatecznego poczucia piękna i nie będąc dość muzykalnym, za odśpiewywanie „majufesów“ zamknął nas razem z Samuelem do kozy na dwadzieścia cztery godzin, a Samuel nadto po odcierpieniu tej kary, jako intelektualny sprawca tych w programie nauk gimnazyalnych nieprzewidzianych koncertów, z gimnazyum został wydalony. Udał się on do Wiednia, nauczył się dentystyki i osiadł w małem miasteczku, gdzie w zębach ludzkości przedsiębierze więcej lub mniej bolesne rękoczyny.

Zaraz na deptaku usilnie mnie prosił, bym mu pokazał moje zęby i oświadczył gotowość wyrwania, lub zaplombowania kilkunastu, jedynie za zwrotem zużytego materyału. Nie mogłem na razie z jego dobrych chęci korzystać.

Już w gimnazyum prowadził między kolegami ożywiony handel rzeczami, jako to: książkami, brzytwami, zegarkami, obrazkami, a ja sam kupiłem wówczas od niego za dość znaczną kwotę zegarek kieszonkowy, który jednak uporczywie iść nie chciał. Gdym się żalił przed Samuelem, że zegarek iść nie chce, wziął go do ręki, uderzył nim o obcas i gdy zegarek iść zaczął, radził, bym kilka razy na dzień uderzał zegarkiem o obcas, co bezwątpienia spowoduje, że po jakimś czasie do chodzenia przyzwyczaić się będzie zmuszony. Jednemu z kolegów sprzedał fotografię swego dziadka, który był szynkarzem, a to pod honorem, że jest to fotografia Goethego.

Samuel nie porzucił handlu i w latach późniejszych, albowiem na deptaku ofiarował mi do zakupna złote spinki i los saski, przyczem mnie objaśnił, że straciwszy majątek na giełdzie stara się go odzyskać i oprócz dentystyki zajmuje się sprzedażą losów i innych rzeczy. Nie chcąc go obrazić, kupiłem los saski.

W toku rozmowy wyraził się mój kolega:

— Wiesz co kolego, mnie tu w Szczawnice najbardziej sprawia przykroście tego taksa kąpielowa, ale ja, ażeby taksy nie zapłacić będę tylko dni oszm. Kto jestdni oszm, to on taksy nie potrzebuje płacić.

Od tego czasu widywałem się z Samuelem codziennie, a liczne napuchnięte i podwiązane twarze współwyznawców Samuela, które pojawiły się na deptaku, świadczyły o jego dentystycznych rękoczynach. Samuel pił ze źródła Józefiny dziennie kilkadziesiąt szklanek wody i chodził zawsze z otwartemi ustami.

— Ja muszę — utrzymywał — za ośm dni tyle wypicz i tyle naoddychać, co inni przez oszm tygodni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krynica dnia 4 września 1898.

Szanowny Panie Redaktorze!

Do Szanownego Pana, jako redaktora czasopisma, wyłącznie sprawom zdrojowisk poświęconego, zwracam się ze skargą, o pomieszczenie której w łamach Pańskiego poczytnego organu uprzejmie upraszam.

Dnia 14 sierpnia, po przyjeździe do Krynicy, wynająłam szczupłutki pokoik w willi „Stefania" p. Dembińskiego. Dość wygórowaną należytość (40 złr.) za 20 dni, uiściłam z góry. Widocznie jednak właściciel willi pragnął więcej zarobić na mnie, gdy na 3 dni przed moim odjazdem przysłał mi rachunek, żądający dopłacenia 20 złr., a to 12 złr. za kilkakrotne użycie kuchni, wynajętej i zapłaconej z góry przez innego z lokatorów, który zgodził się na to, abym ja z jego kuchni korzystała, 6 złr. za usługę i 2 złr. za używanie blaszanego samowarka, wartającego najwyżej 1 złr. Dla spokoju uiściłam ten rachunek, aliści i to nie wystarczyło p. Dembińskiemu, który zażądał zapłacenia jeszcze 6 zł. za używanie dwóch serwet, wartości co najwyżej 3 do 4 złr.

I z innymi lokatorami p. D. postępuje nie lepiej: oto obok mnie wynajęła pokoik p. Krysińska z Warszawy. Należność została również uiszczona z góry. Zdarzyło się, iż w zeszłym miesiącu do p. K przyjechał jej mąż i prosił o dostawienie łóżka. Za 5-cio dniowe użycie łóżka p. Dembiński kazał sobie zapłacić 12 złr., czyli 2·40 za dobę, tj. dwa razy więcej, niż kosztowałby przyzwoity pokój w hotelu.

Jestem przyzwyczajona do drożyzny w miejscach kąpielowych, ale podobnego zdzierstwa ze strony właścicieli prywatnych willi nie zdarzyło mi się nigdzie spotkać, choć znam blisko 20 miejscowości kuracyjnych w Europie.

Słowa niniejsze piszę dla przestrogi tych, którzy w przyszłych latach zamierzają odwiedzać Krynicę i załączam też radę, aby ci starannie unikali willi „Stefania" i „Urszula" p. Dembińskiego, jeżeli chcą mieć na powrotną drogę.

Zarząd zdrojowy powinien wdać się w to i nie pozwalać na podobne zdzierstwo, gdyż to w wysokim stopniu dyskredytuje zdrojowiska.

Dołączam rachunek p. Dembińskiego.

Z głębokim szacunkiem
H. Potocka.
Warszawa, Żurawia, 3.

Rachunek dla Wnej Pani Potockiej.

Za używanie kuchni, naczynia kuchennego i opał pod kuchnię łącznie	12 złr.
Za usługę przez 20 dni	6 „
Za samowar przez 20 dni	2 „
Razem	20 złr.

Z powodu, że wyjeżdżam i nie będę w domu przy wyjeździe WWPaństwa, pozwalam sobie dziś rachunek podać z prośbą o wyrównanie.

Z poważaniem *B. Dembiński.*

Uzdrowisko zimowe w Zakopanem. Znakomite warunki klimatyczne Zakopanego, gdzie temperatura dochodzi 25°C. w zimie, sprawiało, że z dawien dawna przyjeżdżali tam jesień ą a nawet zimą chorzy na płuca, aby się oddać t. zw. kuracyi powietrznej (Luftkur). Ponieważ jednak nie było tu dotąd specyalnego dla takich przybyszów zakładu, w którymby oprócz powietrza i inne warunki zdrowotnego bytu znaleźć mogli, przeto zjazd ich w miesiącach od września do maja bardzo bywał ograniczony. Brak ten w krótkim już czasie ma być usunięty, za inicyatywą bowiem Sienkiewicza, Paderewskiego, prof. Baranowskiego, Brunona Abakanowicza i wielu innych, powstać ma w Zakopanem uzdrowisko dla leczenia chorób płucnych. Urządzenie tego zakładu wzorowane na najlepszych tego rodzaju instytucyach zagranicznych, zadowolni z pewnością najwybredniejsze nawet wymagania, czego najlepszą rękojmię daje znaczny kapitał na ten cel przeznaczony.

Parcela pod budowę przyszłego zakładu wybrana, położona jest na wzgórzu, zasłoniętem zupełnie od północy a otwartem ku południowi, skąd prześliczny na cały łańcuch Tatr roztacza się widok. Jeżeli do tego dodamy łatwość komunikacyi wobec budującej się już kolei i kierownictwo paryskiego specyalisty Dr. Kazimierza Dłuskiego, to nie da się zaprzeczyć, że uzdrowisko to stanie się dobroczynnym przybytkiem dla tych, którzy aż dotąd za granicą ratunku dla zdrowia szukać byli zmuszeni.

Czarną księgę dla fałszerzy artykułów żywności zaprowadził minister sprawiedliwości Dr. Ruber. Może środek ten przyczyni się do tego, że Austrya otrzyma wreszcie ustawę przeciw fałszowaniu żywności.

Wachlarze w wagonach sypialnych. Amerykańskie zarządy kolei żelaznych wysilają się doprawdy, aby zaprowadzić coraz nowe udoskonalenie dla wygody podróżnych. Obecnie zaprowadziło towarzystwo kolejowe *Baltimore and Ohio* nowe urządzenie, aby w nocy utrzymać w wagonach sypialnych chłód. Mianowicie zestawiają w Cincinnati, Louisville i St. Louis już wieczorem wagony sypialne, które mają odejść dopiero o północy. Urządzono więc w nich 16 wachlarzy, które przed użyciem wagonu porusza elektryczność, aby wydalić ze wszystkich kątów złe i gorące powietrze. Więcej zaiste trudno żądać.

Plucie w wagonach jest brzydkim zwyczajem, który grasuje szczególnie w Niemczech. W San Francisco istnieje natomiast prawo, które zabrania plucia w lokalach publicznych. Z jaką surowością i bezstronnością prawo to bywa stosowane, objaśnia najlepiej poniższy wypadek.

Milioner Bradbury, osobistość w San Francisco nader wybitna, przestąpił powyższe prawo plując na podłogę wagonu kolei miejskiej. Skazano go za to na karę pieniężną. Gdy poraz wtóry dopuścił się tego przestępstwa, zasądzono milionera na dzień więzienia.

Frekwencya zdrojów. Ostanie listy gości wykazują następującą fekwencyę:

Abbazya	13.268	osób
Baden-Baden	52.830	„
Baden pod Wiedniem	18.255	„
Baden pod Zurychem	72.94	„
Borkum	7.318	„
Charlottenbrunn	1.881	„
Cudowa	4.791	„
Ems	21.264	„
Francensbad	6.968	„
Friedrichroda	8.781	„
Gastein	6.615	„
Gleichenberg	4.154	„
Gmunden	10.994	„
Gräfenberg	2.694	„
Hall	3.743	„
Helgoland	14.488	„
Herkulesbad	8.337	„
Homburg	9.680	„
Ischl	17.974	„
Kaltenleutgeben	1.370	„
Karlsbad	42.666	„
Karlsbrun	675	„
Kissingen	17.098	„
Landeck	5.526	„
Lipik	2.407	„
Maryenbad	18.810	„
Nauheim	17.022	„
Norderney	19.982	„
Piszczany	3.656	„
Reichenau	4.546	„
Reichenhall	9.834	„
Reinerz	7.255	„
Salzbrunn	9.745	„
Sylt	7.826	„
Traunstein	5.616	„
Trenczyn	5.298	„
Vöslau	4.781	„
Warmbrunn	6.721	„
Wiesbaden	91.626	„
Wildungen	3.864	„
Zuckmantel	394	„

Śmiech — a choroba serca. O dziwnie nagłem zapadnięciu mięśnia sercowego skutkiem nadmiernego śmiechu opowiada pewien niemiecki lekarz co następuje: Młoda, 13 letnia, zdrowa dziewczynka bawiła się 29 listopada 1895 r. w towarzystwie koleżanek wesołem opowiadaniem. Dziewczyna popadała przytem w nieustanny śmiech, który niebawem zmienił się w bolesne jęki i płacz. Wszelkie próby uspokojenia dziecka okazały się bezowocnemi. Dziewczyna skarżyła się na silne kłócia w okolicy serca, na brak powietrza, silną pobudkę do kaszlu i drgawki. Najgorszym był brak powietrza. Pierwszy taki atak trwał cztery, drugi dwie godziny. Podczas napadów zrywało się dziewczę z łóżka z białą jak ściana, pokurczoną twarzą, sinemi ustami chwytając powietrze. Po kilku małych dawkach fenacetyny napady złagodniały. Powtarzały się one w pierwszych 14 dniach codziennie raz, potem coraz rzadziej, a wreszcie znikły zupełnie. Obecnie zdarza się taki napad u niej tylko po silnem fizycznem zmęczeniu lub po wzruszeniach umysłowych. Lekarz przypuszcza, że jest to kurcz przepony, przez który początkowo *nervus vagus* został pobudzony, a potem przejściowo porażony. Podobnego wypadku literatura medyczna dotąd jeszcze nie zapisała.

Ku czci Mickiewicza. Mowa ks. Andrzeja Gruszki, proboszcza w Muszynie, wygłoszona podczas nabożeństwa w Krynicy, urządzonego z powodu setnej rocznicy urodzin wieszcza w dniu 28 lipca b. r., wydaną została na życzenie gości kąpielowych nakładem komitetu urządzającego uroczystość ową w Krynicy. Dochód (cena 20 centów za egzemplarz) przeznaczony na budowę pomnika wieszcza w Krynicy.

Towarzystwo ratunkowe ochotnicze lwowskie w sprawozdaniu swem z miesiąca sierpnia r. b. wykazuje, że udzieliło pomocy w 290 wypadkach, a to w dzień 202 razy, w nocy 87. Od założenia Towarzystwa (w styczniu 1893 r.) udzielono ogółem pomocy w 13.980 wypadkach. Służbę pełniło w tym miesiącu 12 doktorów medycyny i 3 służących sanitarnych. Towarzystwo liczy obecnie 550 członków wspierających.

Księga pamiątkowa. W poprzednim numerze „*Zdrojowisk*" wspomniano w korespondencyi z Muszyny, że goście przyjeżdżający do Żegiestowa żądali w zakładzie kąpielowym księgi, w którąby dla upamiętnienia swego pobytu w tej uroczej miejscowości nazwiska swe wpisać mogli, że jednak odpowiedziano im, iż księgi takiej Żegiestów zupełnie nie posiada. Otóż fakt ten przywodzi mi na myśl zwyczaje zagranicy, gdzie w każdej ważniejszej miejscowości kąpielowej przez obcych odwiedzanej, znajduje się w biurze zakładu tak zwana „księga pamiątkowa" do zapisywania nazwisk zwiedzającej Publiczności, a tem samem obeznania szerszych kół z właściwym ruchem tego lub owego zdrojowiska.

Zarządy kąpielowe wydają nawet osobne spisy takich gości, którzy nie w celach kuracyi, tylko w celach zwiedzenia miejscowości przyjeżdżają, umieszczając je pod rubryką: „Die Passanten." Spisy takie dołączane są następnie do wydawanych urzędownie list kuracyuszów, a że wykazy takie i dla informacyi obcych i dla zadowolenia owej masy przejezdnej Publiczności nader są pożądane, o tem najlepiej świadczy sam ten fakt, iż są ludzie, którzy znając zwyczaje wielkoświatowe, zapytują o „księgi pamiątkowe."

I cóżby to szkodziło zakładom krajowym, gdyby takie księgi sprawiono? Koszt prawie żaden, a rezultaty mogą być znaczne. *A. P.*

Sacharyna trucizną? T. Arnais w Czechach donoszą 27. bm. Wielką senzacyę wzbudziła tu nagła śmierć trzech sióstr, nazwiskiem Wanka i ciężka choroba ich matki. Obdukcya sądowa na miejscu nie doprowadziła do żadnego rezultatu, odesłano przeto wnętrzności do Pragi, gdzie skonstatowano, że zachodzi tu wypadek otrucia sacharyną. Matka owych trzech sióstr walczy dotychczas ze śmiercią.

Żółć wściekłych zwierząt jako antidotum przeciw wściekliźnie. Wyniki, do jakich doszedł Koch na podstawie doświadczeń z żółcią chorych wołów, przeciw zarazie bydlęcej, skierowały dra Frantziusza w Tyflisie na myśl, czyby nie można zastosować żółci jako środka przeciw wściekliźnie. Po licznych doświadczeniach z królikami i świnkami morskimi okazało się, że żółć zdrowych wołów, świń, owiec i t. d. nie posiada żadnych przymiotów antitoksycznych, podczas gdy żółć wściekłych zwierząt zaszczepiona, jest tak silnem antidotum przeciw wściekliźnie, że przewyższa wszystkie dotychczas wynalezione środki.

Artykuły pod tytułem „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi która odpowiedzialności za nie nie przyjmuje.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Pisz. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.